

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK III | ŁÓDŹ WTOREK 29 GRUDNIA 1925 r. | NUMER POJEDYNCZY 10 GROSZY. | Nr. 283

Potężna karjera p. Gillesa.

Przemysłowiec łódzki stał się w krótkim czasie potentatem przemysłu wiedeńskiego.

Skupuje w Wiedniu fabryki, sprowadza warsztaty z Łodzi i zalewa swemi wyrobami całe Bałkany i Turcję.

Przed niedawnym czasem opuścił Łódź, przenosząc się do Wiednia, jeden z poważniejszych fabrykantów łódzkich, p. A. Gilles.

Żyjemy obecnie w dobie, kiedy wskutek wytworzonej w przemyśle sytuacji, fabrykanci masowo zamykają swe warsztaty pracy i przenoszą się z całym dobytkiem zagianicę.

Każdy dzień przynosi nowe nazwiska tych, którzy, jak szczyt, uciekają z tonącego okrętu.

Wyjazd p. Gillesa nie był więc jakimś sporadycznym wypadkiem, lecz raczej objawem nowej „choroby” fabrykantów łódzkich. Dziwnym jednak wszystkim się wydawał fakt, że p. Gilles, wybrał na swe nowe locum Wiedeń, miasto, które jeszcze w większym stopniu, niż Łódź, dotknięte jest kryzysem.

Niejedni, po wyjeździe p. G. kiwali z powątpiewaniem głowami, twierdząc, że

G. straci w Wiedniu cały majątek, gdyż o założeniu jakiegokolwiek intratnego przedsiębiorstwa w naddunajskiej stolicy nie może być nawet mowy.

Rzeczywistość zaprzeczyła jednak tym twierdzeniom sceptyków i pesymistów

Jak się obecnie dowiaduje „Express”, p. Gilles, w ciągu swego dwutygodniowego pobytu w Wiedniu związał spółkę z jednym z najwik-

szych potentatów przemysłowej Austrii.

P. Gilles, jako wybitny fachowiec i znawca przedmy wigoniowej, otwiera sobie w najbliższym czasie wraz ze spółnikiem kolosalną fabrykę.

Ponadto sprowadza on do Wiednia wszystkie swoje warsztaty i całe urządzenia fabryki z Łodzi.

Chwilowo, z braku odpowiednich maszyn, G. wydzierżawił jedną spaj-

nowaną fabryczkę, którą bezzwłocznie puścił w ruch, zalewając swemi produktami całe Bałkany, a więc Grecję, Bułgarię, Jugosławję i częściowo Turcję.

Jak się dowiadujemy, p. Gilles, nosi się z zamiarem otworzenia kilkunastu filii na półwyspie Bałkańskim, gdyż — jak się wyraża — „kraj ten jest dotąd nieeksploatowaną doliną złota”, i trzeba tylko człowieka, któryby pod wierzchnią bezwartościowych nalości odkrył szlachetny kruszec.

Cały przemysłowy i handlowy dzień mówi teraz o niezwyklej bierności i sprycie przemysłowca łódzkiego, który ma obecnie wszelkie dane, by stać się potentatem tamtejszego przemysłu.

Fortuna jego rośnie jak na drogach z dnia na dzień i dziś jest już błyszcząca na...

Zagadkowe samobójstwo A. Stillera.

Gdy matka przyszła do domu, znalazła trupa syna, pływającego się we krwi.

ŁÓDŹ, 29 grudnia

W przywoicie urządzonym dwupokojowym mieszkaniu przy ul. Wólczańskiej 149 mieszkała pani Stillerowa wraz ze swoim synem jedynakiem.

Dwudziestoletni Aleksander Stiller pracował w fabryce, jako praktykant farbiarski.

Był to młodzieniec pilny, wesoły i za dowolony z życia.

Stiller miał dość dużo znajomych, z którymi widywał się często, mimo to zawsze przychodził wcześniej do domu i prowadził się solidnie.

W ciągu całego wczorajszego dnia Stiller nie zdradzał wcale zdenerwowania i był w bardzo pogodnym usposobieniu. Gdy wrócił po pracy do domu, oświadczył, iż spędzi wieczór w domu.

Matkę nie zdziwiło to wcale, gdyż syn jej częstokroć pracował w domu wieczorem.

Po spożyciu kolacji, pani S. wyszła na miasto.

Gdy wróciła do domu o godz. 11-ej wieczorem oczom jej przedstawił się straszliwy widok.

Na krześle przy stole leżał jej syn, pływający się we krwi. Na podłodze — rewolwer.

Matka krzykiem zaalarmowała sąsiadów. Przybyło pogotowie, którego lekarz stwierdził, że Stiller strzelił sobie w lewą skroń i kula przeszła na wylot.

Omdlała z bólu matkę musiano siłą odrywać od trupa.

Zmarły pozostawił list, adresowany do matki, napisany dość lakonicznie.

Denat wyjaśnia w nim matce, gdzie ma odebrać pieniądze i żegna się z nią czule. Powodów, które skłoniły go do samobójstwa, nie wymienia.

Rozjuszony byk na ulicach Berlina.

Kilkanaście osób rannych. — Policjant zastrzelił wściekłe zwierzę.

Berlin, 28 grudnia

Wczoraj wydarzył się tutaj niezwykle wypadek. W berlińskiej rzeźni miejskiej wyrwał się z rąk rzeźników rozjuszony byk, który wyskoczył na ulicę. Ofiarą wściekłego zwierzęcia padło kilkunastu przechodniów, którzy odnieśli ciężkie rany. Również dwaj policjanci, którzy puścili się w pogoń za bykiem

mknącym po ulicach Berlina, padli ofiarą zwierzęcia. Jeden z ścigających byka policjantów w chwili, gdy rozjuszony zwierzę powaliło go na bruk, resztkami siły wyciągnął z kieszeni rewolwer i strzelił doń. Strzał był śmiertelny i w ten sposób wojownicze zwierzę zakończyło swój żywot.

Jeden z inżynierów fabryki Forda udaje się na zdobycie bieguna.

Waszyngton, 28 grudnia

Jak donoszą tu z Detroit, jeden z najpoważniejszych inżynierów fabryki Forda ma zamiar w maju przyszłego roku przedsięwziąć podróż podbiegunową.

Inżynier ów przedłożył plan swej podróży ministerstwu spraw wojskowych

Stanów Zjednoczonych, które jednak oświadczyło, iż w tak ważnej sprawie za decydować może jedynie kongres. Amerykańskie sfery miarodajne nie wątpią jednak, iż kongres udzieli podróżnikowi finansowego i materialnego poparcia.

Panama lotnicza we Francji 9 milionów franków za 175 bezużytecznych aparatów.

Paryż, 28 grudnia.

Na wczorajszym posiedzeniu parlamentu podczas debaty nad budżetem lotnictwa wybuchł niebywały skandal. Okazało się bowiem, iż rząd francuski wypłacił znanej firmie lotniczej Farman 9 milionów franków za 175 aparatów lotniczych, które okazały się bezużyteczne. Rząd Brianda przyrzekł zbadać gruntownie całą tą sprawę.

Ossi Oswalda

uległa nieszczęśliwemu wypadkowi.

Berlin, 28 grudnia

Znana artystka filmowa, Ossi Oswald, podczas zdjęć filmowych w Ricy uległa nieszczęśliwemu wypadkowi.

Ossi Oswald miała odegrać dla pewnego obrazu scenę jazdy na stopniu samochodu. W czasie jazdy artystka potknęła się i upadła na bruk. Ossi Oswald złamała sobie kości rąk i uległa ogólnemu obrażeniu ciała.

Artystka znajduje się obecnie w szpitalu.

Litwa zniósła podatek obrotowy.

Kowno, 28 grudnia.

Sejm kowieński przyjął ustawę, na mocy której został zniesiony podatek obrotowy, który wynosił dotychczas 1,2 proc. Również przyjęto preliminarz budżetowy na rok 1925, który wynosi 240 milionów litów.

Dziś

ostatni dzień składania

kuponów węglowych

Depesze do św. Mikołaja.

Poczta amerykańska zarobiła na nich 100,000 dol.

Bukareszt, 28 grudnia.

Przed świętami Bożego Narodzenia do urzędów pocztowych we wszystkich Stanach Zjednoczonych zgłaszało się tysiące dzieci, nadając depesze do św. Mikołaja. Depesze te adresowane były w dwie części do bieguna północnego. — Oczywiście, że depesze te nie mogły być dotęczone, nie mniej jednak urząd pocztowy je przyjmował i wywieszał potem, jako depesze, które nie mogły być dotęczone adresatowi. W ten sposób poczta amerykańska osiągnęła dochód około 100.000 dolarów.

Europa pod hasłem rozbrojenia.

ed przygotowawczą konferencją rozbrojeniową w Genewie.

Stany Zjednoczone wezmą w niej udział, konferencja straci praktyczne znaczenie.

Sprawa rozbrojenia, która właściwie powinna być jedną z najgłówniejszych zadań Ligi narodów, wkracza nareszcie w pewną fazę przygotowań.

W myśl ostatnich uchwał Ligi, dnia 15 lutego 1926 roku zbiera się komisja przygotowawcza, która ustali program przyszłej konferencji rozbrojeniowej.

Ponieważ w konferencji rozbrojeniowej mają wziąć udział również państwa, które nie należą do Ligi narodów a między innymi Rosja i Ameryka przypuszczać należy, że konferencja przygotowawcza będzie miała bardzo poważny i decydujący charakter.

Do tej pory brak jeszcze odpowiedzi na zaproszenia wystosowane przez Ligę narodów do poszczególnych państw z prośbą o wzięcie udziału w konferencji rozbrojeniowej.

Nikt nie przypuszcza, by Rosja lub Ameryka odmówiły współpracy nad kwe-

stacjami rozbrojenia. Wobec tego przedstawi się jednak sprawa udziału Stanów Zjednoczonych w konferencji rozbrojeniowej.

Prezydent Coolidge coprawda kilka krotnie oświadczył, że popierać będzie każdą inicjatywę i wszelką akcję, zmierzającą do uregulowania kwestji rozbrojenia, ale wemy przeciwieństwo do niego z jaką nieufnością amerykańska opinia społeczna odnosi się do Ligi narodów i jej poczynania.

Już obecnie w prasie amerykańskiej pojawiły się wiadomości, że prezydent Coolidge będzie musiał uzyskać zgodę kongresu na wysłanie delegatów amerykańskich na konferencję rozbrojeniową.

Gdyby kongres swej zgody nie udzielił konferencja rozbrojeniowa, wobec braku delegatów amerykańskich straciłaby praktyczne znaczenie.

Nie powinniśmy się dziwić, że zwoływanie jakichkolwiek konferencji międzynarodowych napotyka obecnie na poważne trudności, które muszą być zawsze usuwane na drodze dyplomatycznej.

Zaufanie bowiem między poszczególnymi państwami po wojnie znacznie osłabło i pomimo świetnego wyniku konferencji w Locarno, nikt nie kwapi się do rozbrojenia.

Kto zna kulisy dyplomatyczne wie, że trudności trzeba było pokonać zanim osiągnięte zostało porozumienie między Anglią i Francją w sprawie rozbrojenia.

Porozumienie między temi dwoma państwami trudne było do osiągnięcia z tej prostej przyczyny, że Anglia dąży do rozbrojenia na lądzie, a Francja — na morzu.

To samo dzieje się również z innymi państwami.

Wszyscy chcą na konferencji rozbrojeniowej przeprowadzić swoje postulaty, co w znacznym stopniu wpływa na hamowanie przygotowań do rozbrojenia.

Bankructwo włoskiego Stinnesa.

W gruzy runęła milionowa fortuna człowieka, który był „bożyszczem giełd“.

Co trzy lata mam okres kłopotów, później jednak następuje okres beztrudny.

Od dwóch miesięcy powszechnie w kołach finansowych Włoch o ostatecznym zachwianiu się potentata przemysłowego, Maxa Bondiego

Na giełdach medjołańskiej i genueńskiej, nadających ton całemu włoskiemu życiu ekonomicznemu dzieliły się pod tym względem opinie i przekonania — przeważało jednak przypuszczenie, że Max Bondi zdoła utrzymać się na powierzchni.

Dzisiaj jednak rozszła się lotem błyskawicy wiadomość o bankructwie banków i przedsiębiorstw tego człowieka, któremu słusznie nadano miano **Stinnesa włoskiego**.

Bankructwo to, jak twierdzą niektórzy dzienniki, miało już nastąpić w końcu października, czyniono jednak wtedy ogromne wysiłki i poruszono nawet interwencję czynników państwowych, celem uniknięcia krachu bożyszczynie giełdowego, jakim był bezwzględnie Max Bondi. Krach ten pociągnąłby wówczas wprost nieobliczalne konsekwencje dla całego rynku giełdowego we Włoszech.

W połowie listopada nie było już jednak żadnych wątpliwości co do ostatecznego losu, jaki zawisł nad przedsiębiorstwami Bondiego. Max Bondi wyjechał też prawie niespodziewanie do Szwajcarii, pozostawiając we Włoszech dwóch adwokatów, którzy mieli dość z wierzycielami do jakiegoś, przynajmniej prowizorycznego układu.

Jak widać, rokowania te nie doprowadziły jednak do żadnego pozytywnego układu.

Jak widać, rokowania te nie doprowadziły jednak do żadnego pozytywnego rezultatu.

Bankructwo trustu Bondiego stało się faktem dokonanym.

Max Bondi pochodzi ze starej włoskiej rodziny. Dziadek jego Mose Bondi po 1870 roku zaraz po zjednoczeniu Włoch założył w Rzymie pierwszy skromny bank.

Ojciec jego, Vittorio Bondi, rozwinął już na większą skalę transakcje bankowe, przytem zajmował się też rolnictwem, nabywając liczne tereny i posiadłości gruntowe.

Max Bondi już od wczesnej młodości wykazywał niepospolitą inicjatywę i nie przeciętną przedsiębiorczość.

W rybackiej miejscowości przymorskiej Piombino, założył on drobne zakłady metalurgiczne, które z czasem wyrósł miały do rozmiarów gigantycznych. Zdołał pozyskać dla swych śmiałych planów rzeszę kapitalistów i Piombino rozszerza się i stale się potęgując, koncentrowało powoli całą prawie produkcję metalurgiczną południa Włoch.

Max Bondi zachęcony niezwykle sprzyjającą mu fortuną roi i w czyn wprawia coraz śmielsze plany. Powołuje do życia cały trust pionowy „Ilva“, nabywa i zakłada dziesiątki zakładów przemysłowych, zazębiających się i uzupełniających się wzajemnie.

Dostawy rządowe w ciągu czterech lat wojny, wzmógłony rytm wytwórczości ogromne, istic wojenne zyski, wzmogły jeszcze bardziej potęgę zakładów w Piombino, tudzież wpływy finansowe Maxa Bondiego.

Był nawet pewien czas, gdy się wydawało, że akcje wszystkich najwię-

szych włoskich przedsiębiorstw przemysłowych przejdą w ręce Bondiego, lub pod kontrolę jego potężnego trustu.

Fortuna sprzyjała też najbardziej ryzykownym i wprost szalonym jego kombinacjom finansowym.

Za przykładem Stinnesa, Max Bondi i jego wspólnicy starali się za wszelką cenę i wszelkimi sposobami nabywać na włoskość pisma, szczególnie w centralnych i południowych Włoszech, gdzie mieli rozrzucone główne swe przedsiębiorstwa i gdzie zatem znajdowała się można ich „sfera wpływów“.

Mając prasę w swym ręku, Max Bondi bez trudu wielkiego dostaje się w 1919 roku do parlamentu z okręgu wyborczego miasta Pisy.

Był to okres jego największego triumfu życiowego. Wkrótce doznawać już zaczął rozczarowania okresu powojennego.

Rząd wstrzymał stałe, milionowe swe zamówienia, produkcję trzeba było zmniejszyć do ograniczonych potrzeb normalnych czasów pokojowych.

Wtedy trust „Ilva“ przeżywać zaczął chwile krytyczne i tylko dzięki przytomności i bystrości umysłu Bondiego uniknięto fatalnego krachu.

Podziwiać należy wogóle zimną krew hart ducha i wolę, jaką wykazywał on przy przewyciężaniu swych zawikłań finansowych z tego okresu. „Co trzy lata miewam okres kłopotów“ — mawiał często, później jednak następuje okres beztrudny i jeszcze lepiej mi się powodzi niż przedtem“.

Jednakowoż optymistyczna ta wiara Bondiego nie miała się już sprawdzić, interesu przyjmowały dlań obrót coraz mniej przychylny, w samych podstawach trząsł się już cały gmach jego finansów.

Wielkie, milionowe straty na giełdzie przyspieszyły likwidację tej jeszcze niedawno tak świetnej fortuny Bondiego.

Wkrótce zaczął się chwilać też Lloyd Mediterraneo, jedno z największych włoskich towarzystw okrętowych, które pozostawało pod kontrolą Bondiego. Dla ratowania swego mocno zagrożonego stanowiska starał się on nabywać pakiety akcji cukrowni i dystylarni włoskich. W pewnej mierze dzięki olbrzymim swym stosunkom i dwóm własnym bankom, udało mu się to uczynić.

Mając wyjątkowy czujny zmysł giełdowy i rozumiejąc, że warunki sprzyjać będą rozwojowi towarzystw budowlanych, usiłuje on częściowo nawet skutecznie, nabyć akcje imprez budowlanych Beni Stabili w Rzymie i Aedes w Genewie.

Przez pewien czas wydawało się nawet, że Max Bondi jest już z powrotem „na koniu“.

Lecz były to tylko przebliski dawnej fortuny, momenty potęgi iluzorycznej. Wielka „baissa“ w lutym br. na giełdach włoskich ostatecznie podcięła już zmurszałe korzenie jego finansowej magnackiej egzystencji.

Bondi czynił wówczas wszystko, literalnie wszystko, by uzyskać gotówkę i pokryć swe zobowiązania. Przeważnie jednak już mu się to nie udawało.

Nad Bondim nieubłaganie zawisł los Stinnesa w Niemczech i Castiglione w Austrii.

Podobnie też, jak i dwóm tym fatalnym Krezusom wojennym, Bondiemu nie długo sędzonym było zażywać swych błyskawicznie często zebranych bogactw i podziwiać cenną galerję obrazów, którą przechowywał w swym wytwornym pałacu rzymskim.

Bankructwo Stinnesa włoskiego ciężkim zawisło brzemieniem nad nastrojami giełd włoskich i jego 100 milionowe pasywa niejednej instytucji dotkliwie dają się we znaki i niejedną też za sobą pociągną ofiarę.



Ponieważ oświetlenie ulic podczas mgły w Londynie okazało się niewystarczające, wystawiono w ulicach lampy acetylenowe.



31 grudnia 1925 r. godzina 8-a wiecz.
— Helenko, czy zdążysz ubrać się do 10-ej?... Nie zdążymy na bal...
— Ależ, Mieczu, o 9-ej będę gotowa.
1 stycznia 1926 r. godzina 9-a wiecz.
— A widzisz?... Już jestem gotowa!

— Czy dostanę jeszcze bilet do loży?...
— Nie... Ale może pani weźmie waninę?...

Czy warto było się upijać, panie Noart!

Kompromitacja — i na dodatek rana w głowie.

LÓDŹ, 29 grudnia

Jerzy Noart, młodzieniec 19-letni, zredukowany biuralista, zamieszkały przy ulicy Franciszkańskiej nr. 79, był zdania że święta trwają zawsze, a kalendarz jest tylko głupim wymysłem dla tumanienia naiwnych.

Wychodząc z tego założenia Noart junior, nic całymi dniami nie robił, ponadto przy każdej nadarzającej się okazji zaglądał do kieliszka lub flaszki.

W chwilach takich, gdy już był pod „dobrą datą”, gdy w głowie szumiało i cały świat wirował przed oczyma, pan Noart nabierał dziwnej ochoty do picia, wstępował w niego jakiś wojowniczy duch, jakaś buta i w takich chwilach zdolny był do rzucenia się na cały świat, do rzucenia rękawicy wszystkim bez wyjątku.

W dniu wczorajszym, pomimo zwy-

kły poniedziałek, młody Noart był kompletnie pijany.

Wracając do domu, natknął się przed bramą na dwóch jakichś jegomościów, którzy trącili go mimowolą i nie przeprosili.

— Przeprós chamiel — krzyknął Noart.

— Milcz, pijaku! — odpowiedział nieznajomy.

Po tem niezbyt delikatnym wstępie, zawiązała się taka rozmowa, że uszy pękały.

Nieznajomy obraził kilkakrotnie przodków Noarta, co tak wzburzyło młodego, że spoliczkował go.

Wywiązała się bójka, podczas której Noart upadł na ziemię, uderzony jakimś tępym narzędziem w głowę.

Zaalarmowane pogotowie, po opatrzeniu Noarta, zostawiło go na miejscu. Obaj nieznajomi ulotnili się niepostrzeżenie.

Dajcie mi umrzeć!... Nie męczcie mnie!...

Tragedja młodej dziewczyny bez pracy

ZA OSTATNIE PARĘ GROSZY KUPIŁA BUTELECZKĘ JODYNY

LÓDŹ, 29 grudnia

Wczoraj o godz. 6-ej wiecz., podczas największego spaceru na Piotrkowskiej, zauważyło kilku przechodniów młodą dziewczynę, leżącą w bramie domu nr. 121.

Bez wahania pośpieszyli jej z pomocą, i widząc, że u stóp dziewczyny leży stłuczona buteleczka, niezwłocznie zawiadomili pogotowie.

Zanim karetka przyjechała, któryś z bardziej przedsiębiorczych spacerowiczów, starał się docucić mdlejącą dziewczynę, wszelkie jednak usiłowania spełzły na niczem.

Wreszcie nadjechała karetka i lekarz starał się przywrócić denatce do życia.

Po kilku chwilach dziewczyna otworzyła oczy, rozejrzała się dokoła i szepnęła:

— Dajcie mi umrzeć!... Nie męczcie mnie!...

Wobec tego, że stan denatki był dość poważny, lekarz pogotowia zarządził przepłukanie żołądka, a następnie odwiózł ją do zbiorni miejskiej.

Okazało się, że samobójczynią jest Celina Wojciechowska, zamieszkała przy ul. Przejazd 65.

Od dłuższego czasu jest ona już bez pracy, a rodzice, sami ludzie biedni, nie mogli jej dać utrzymania.

Po długich i bezskutecznych próbach uzyskania jakiejś posady, postanowiła położyć kres swemu życiu, pełnemu smutku i zwątpień.

Za ostatnie parę groszy kupiła flaszeczkę jodyny i wychyliła jej zawartość w bramie domu przy ul. Piotrkowskiej 121.

Za parę dni wyjdzie ze zbiorni...

Wyjdzie, by dalej cierpieć i borykać się z nienawistnym losem.

Monsieur Henri Lizak — niewdzięczny amant.

WYWŁASZCZYŁ SWĄ BOGDANKĘ Z WIELU CENNYCH RZECZY.

A uczynił to wtedy, gdy panna Hilda spała, śniąc o rozkoszach miłości.

LÓDŹ, 29 grudnia

Pana Henryka Lizaka, mieszkańca Czerniowca, powiatu Rybnik, oddawna już łączyły bliższe stosunki z niejaką Hildą Krigier, zamieszkałą w Łodzi.

Lizak przyjeżdżał często do swej znajomej, która przyjmowała go we własnym mieszkaniu, gdzie spędzali tute a tute długie godziny...

W tych dniach Lizak jak zwykle przy-

był w odwiedziny. Wobec tego, iż oddawna już młodzi ludzie nie widzieli się z sobą, więc w stronnem mieszkanku p. Krigier zapanaowała niebywała radość.

Pani Hilde przygotowała kolację pod czas gdy jej znajomy wypoczywał po podróży.

— Czy długo zostanieiesz? — pytała pani Hilde.

— Chciałbym tu zostać na zawsze — wzdychał pan Lizak — nie udaje mi się jednak.

Po spotyciu kolacyjki młodzi ludzie przytuleni do siebie, gwarzyli przez szereg godzin...

W pewnej chwili jednak pani Hilde usnęła.

Lizak czuł jednak. Uwolnił się z czułych uścisków swej kochanki, zapalił zgaszone światło i począł węszyć.

W mieszkanku pani Hilde znajdowało się szereg przedmiotów nieposlednią posiadających wartość. Prócz tego w torebce panna Hilde miała trochę gotówki...

P. Lizak spałkowaw więc zgrabnie to, co go najbardziej kusilo i ulotnił się ciachaczem z mieszkanku...

Ucieczki tej nikt nie zauważył... Panna Hilde spała jeszcze przez szereg godzin, śniąc o miłości...

Przebudzenie przygotowało jej jednak przykre rozczarowanie...

Pani Hilda Krigier udała się do policji, gdzie złożyła zameldowanie o kradzieży.

Wiec jedenastu żon p. Zaruby.

Figlarz żąda za każdy rozwód 1000 dolarów.

Jedenasta ofiara zrewoltowała 10 poprzednich małżonek.

Cicho, bez rozgłosu, p. Mosek Zarubek, właściciel sklepu galanteryjnego w Brześciu nad Bugiem zrobił plaję.

Podobno nie miał żadnych zdolności do uczciwego handlu, wołał zajmować się szwindlami.

Po bankructwie znikł z Brześcia i niewiadomo było, gdzie go szukać.

Dopiero po upływie roku wypłynął na szersze wody w Warszawie.

Zarubek ożenił się z bogatą warszawianką, panną Balbiną A. Wesele odbyło się z wielką pompą, cóż, kiedy oblubieniec uciekł po nocy posłubnej, zabierając posag w wysokości 10 tysięcy dolarów.

Wyszło na jaw, że panna Balbina jest już jedenastą z rzędu żoną pana Moszka!

Wiadomość ta tak podziałała na jednodniowej małżonce, że aż rozchorowała się z rozpacz, ale nie na długo. Poprzedzając zemstę, niewiasta zebrała adresy sobie podobnych ofiar, tj. pozostałych dziesięciu żon romantycznego Moszka i wspólnie poprowadziła je na wojnę.

Według najświeższych danych p. Zarubek znajdował się w Międzyrzeczu, gdzie „ubijał” nowe małżeństwo z posagiem. Tam też hurmem pojechały wszystkie żony i przy akompaniamen-

cie wrogich okrzyków, wzięły małżonka w jassy.

Pan Moszek stanął przed sądem rabinackim w Warszawie. Zachowywał się bezczelnie, a kiedy odeń zażądano, by dobrowolnie zgodził się na rozwód ze wszystkimi żonami, odpowiedział:

— Dobrze, ale niech mi każda z nich wypłaci za to po 1.000 dolarów!

Wobec takiego postawienia sprawy, jedenaście pań Zarubkowych urza dziło wiec, na którym zdecydowały wnieść skargę do prokuratora.

Znalazł się taki dłużnik,

który chciał spłacić swój dług, ale, niestety, okazało się, że był złodziejem.

LÓDŹ, 29 grudnia

Złodzieje łódzcy, bardzo dotkliwie odczuwają obecny zastój. Zmusilo ich to do stosowania nieznanych jeszcze tricków, ktorimi usilują zdobyć klientele.

W dniu wczorajszym do pani Wajnsztajn, zamieszkałej przy ul. Południowej nr. 20 podszedł na ulicy Zachodniej jakiś elegancko ubrany jegomość.

— Przepraszam panią bardzo, czy mam przed sobą panią Wajnsztajnową z Południowej 20? — spytał.

Pani Wajnsztajn zdziwiła się.

— Owszem, ale nie znam pana.

— Wówczas młodzieniec począł jej powiadać, iż od dłuższego już czasu jest winien jej synowi 30 zł., lecz wo-

bec tego, iż nie miał dotychczas pieniędzy, więc nie mógł mu ich zwrócić.

— Chciałbym więc pani zwrócić te pieniądze, ale niestety, nie mam całych trzydziestu złotych i mogę pani dać tylko 10. Czy ma pani resztę z dwudziestu złotych?

Pani Wajnsztajn zdziwiona nieco, ale nie mniej zadowolona, wyjęła z kieszeni 10 złotych i wręczyła je „uczciwemu” dłużnikowi.

Młodzieniec widać czekał tylko na to. Otrzymaawszy gotówkę, począł uciekać co sił.

Gdy pani Wajnsztajn zorientowała się w sytuacji, po złodzieju nie było już ani śladu.

Od 100 lat nic się nie zmieniło

w urzędzie pocztowym przy ul. Wólczańskiej 149.

LÓDŹ, 29 grudnia

Łódź się europeizuje.

Zdanie to słyszymy często z ust tych, którzy entuzjazmują się kanalizacją (!), skwerem na placu Wolności i innymi zdobyczami naszego miasta, głoszą, iż w najbliższym czasie Łódź stanie w szeregu miast — nodniej Europy...

A jednak...

Kto kiedykolwiek zawitał do urzędu pocztowego przy ul. Wólczańskiej 149, musiał się napewno zdziwić „urządzeniem” tej instytucji, która nie może nawet konkurować z pocztą w jakiejś Piłdówce.

W urzędzie tym bowiem urzędnicy pełnią swe obowiązki służbowe przy świetle... lamp naftowych, które nadają tej filii pocztowej niesamowity wygląd.

W korytarzach jest wogóle ciemno. Publiczność błądzi po omacku, narzeka, ale cóż może począć?

Sprawa ta przedstawia się conajmniej dziwnie.

W półmilionowej Łodzi, posiadającej po europejsku urządzonej elektrownię, z której korzystają obecnie najmniejsze sklepiki i mieszkanka, urząd pocztowy nie posiada światła elektrycznego i pracuje przy lampkach naftowych... Trudne do zrozumienia...

CZYTAJ CIE

„Ilustrowana Republika”

Łódź nie umie nawet świętować...

W najuroczystszych chwilach rozlegają się przeraźliwe wołania o pomoc nieszczęśliwych ofiar świątecznego nastroju.

Smutne refleksje na marginesie ostatnich notowań w kronice pogotowia i policji.

Bilans minionego okresu świątecznego nasuwa bardzo smutne refleksje na temat obyczajów, panujących wśród różnych warstw naszego społeczeństwa.

Kronika poświęcona wyłącznie poświęcona jest opisom krwawych bójek i awantur, które najczęściej kończą się interwencją karetki pogotowia lub policji.

Należy się odnosić z szacunkiem i godnością do wszelkiego rodzaju objawów żywiołowego temperamentu, wykażającego teźżnę fizyczną narodu, ale trudno pochylać wybujały sangwinizm którego głównymi narzędziami jest nóż i rewolwer, nawet w okresie świątecznym, gdy „niema nic innego do roboty”.

Anormalne warunki w jakich żyjemy wywarły kolosalny wpływ na sposób spędzania świątecznego czasu.

Zdawałoby się, że wszyscy, którzy w dzień powszedni pracują od rana do zmroku w pocie czoła i nie mają czasu nawet wyspać się porządnie, skorzystają odpowiednio z wolnego czasu, odpoczną w czasie świąt dla nabrania sił do dalszej pracy.

U nas, niestety, pojęcie odpoczynku niewłaściwie jest zrozumiane.

Robotnik, a nawet pierwszy lepszy obywatel z przedmieścia nie może sobie poprostu wyobrazić święta bez wódki, awantury, bójki, krzyków rannych, rozpaczliwych wzywań pomocy i interwencji policji.

Statystyka wykazuje, że ilość bójek i awantur w czasie świąt wzrasta niepomniernie, a karetka pogotowia przez cały niemal dzień świąteczny jest w ciągłym ruchu, niosąc pomoc rannym ucze-

stnikom świątecznych zabaw.

Fakty powyższe przemawiają same za siebie i są świadectwem bardzo smutnych i pobudzających do refleksji objawów naszego życia społecznego.

Sztuka życia nie polega bowiem tylko na umiejętności przepchania odpowiedniej ilości dni, lecz również istotną jej cechą jest zdolność wykorzystania chwil wolnych od zajęć dla dobra chociażby własnego.

Ale żeby być egoistą, trzeba również posiadać odrobinę kultury, bez której za dno społeczeństwo nie osiągnie świadomości własnych potrzeb i racjonalnej egzystencji.

Towarzystwa kulturalne i oświatowe mają wdzięczne pole do działania w kierunku uświadomienia najszerszych mas o zgubnej eksploatacji czasu świątecznego,

go, który zamiast pożytku przynosi bezwzględnie szkodę i staje się powodem wielu nieszczęść.

Krzyki i wołania o pomoc pijanych awanturników gdzieś na ulicy Kielme lub Zawiszy powinny zbudzić karetkę pogotowia społecznego, która w najmniejszym stopniu niż lekarz, może się przyczynić do ratowania nieszczęśliwych ofiar świątecznego obłudnictwa.

Dopóki całe społeczeństwo nie zrozumie tych groźnych faktów, dopóki nie nastąpi konsolidacja zdrowych części organizmu przeciwko zgangrenowanym jednostkom, szerzącym jad anarchii i psującym podniosły nastrój dni świątecznych — dopóty każde święto nasze będzie krwawą łaźnią, nieprzerwanym łańcuchem bójek awantur i pijatyk.

Ego



Łódź się bawi...

Nowa bolączka Łodzi: — gdzie spędzić noc sylwestrową?

Tradycja nakazuje — zaleść. Masz forszę, czy nie masz ani grosza — wszystko jedno, wesoła mina być musi, trzeba zalać stary rok i oblać nowy!

A więc — nowe zmartwienia (bez zmartwień Łódź nie przeżyłaby ani chwili):

Piętnastoletnia Izia i trzynastoletni Wicusz snują plany na czwartek.

— Co kawaler zamierza czynić w Sylwestra? — pyta młodzianka panna Izia.

— Jestem zaproszony... — odpowiada z dumą młodzieńczeński kawaler Wicusz podciągając porcięta.

— Czy można wiedzieć dokąd?

— Koledzy urządzają bibkę... Z kobietami naturalnie i z wypitką... Trzeba się raz do roku upić, nie uważa pani? Życie jest takie podłe, że doprawdy, gdy by nie chwilowe rozkosze, ludzkość straciłaby apetyt do życia...

Panna Izia płonie z radości i z podziwem patrzy na „dorosłego” kawalera Wicusza, który z tylnej kieszeni wyzłaził zakonspirowany papieros...

Ten sam temat rozmowy w gronie osób o 10 lat starszych.

— Więc co kupić, panie Mietku, prócz rodzynek na nasz bal sylwestrowy? — pyta rozkosznie uśmiechnięta pod względem twarzy panna Pola.

— No, bo ja wiem... Ile pani wydała na rodzynek?

— 75 groszy. Zostało mi jeszcze około dwóch złotych.

— Niech pani kupi dwa śledzie, pół ochenka chleba i syfon wody sodowej. Sok przyniosą, a właściwie wykradną z domu.

— Doskonale!... Będzie cudowny bal! Świetnie się zabawimy!...

Małżeństwo. Ona ma lat 45, on około pięćdziesiątki.

— Więc jak tam?... Pójdziemy dokądś z wizytą w czwartek... Trzeba przecież coś zrobić?... Sylwester — w domu siedzieć nie wypada... — medytuje małżonek.

— A możeby tak ciotkę Melanję i tryja Pańucego do nas zaprosić, co?... zastawi się samowar i patefon — będzie wesoło, co?...

— Wiesz, masz rację... Człowiek cho-

Samobójstwo niemieckiej lotniczki.



Pani MELLY BEESE, pierwsza w Niemczech kobieta-pilot, odebrała sobie życie. Podobno przyczyny samobójstwa są natury romantycznej.



Inż. P.

— „Próżność ludzka — ludzkiej niedoli” — taki napis podobno widnieje na frontonie głównego szpitala w Rio de Janeiro.

Ciekawe jest pochodzenie tego niezwykłego napisu.

Otóż cesarz brazylijski Pedro II, który, jak opowiadają historycy stracił koronę w r. 1899 postanowił w stolicy swej zbudować wielki szpital.

Gdy pomimo odczw, składki napływały bardzo powoli, nie było nadziei zebrania tą drogą odpowiedniego fundu-

szu, cesarz wpadł na myśl — sprzedaży tytułów.

Kazał ogłosić, że każdy otrzyma tytuł barona, kto ofiaruje na szpital 100 tysięcy milrejsów, zaś za 200 tysięcy można zostać hrabią.

Cesarz znał dobre ludzi.

W krótkim czasie zebrano tyle pieniędzy, że nietylko wystarczyło na budowę i urządzenie wielkiego szpitala, ale pozostał jeszcze fundusz rezerwowy, za pomocą którego szpitalowi byt na kilkadziesiąt lat.

— Te... stara... A pamiętaj tego... tego... w Sylwestra... co?... Pamiętaj... He-he-he!... Nosiałś tę czerwoną sukienkę z koronkami... Fest kobita byłaś... Caszy, caszy...

— No... Poco tam wspominać... Lepiej nie przywoływać przeszłości... Bo i na co to się przydać może...

— Tak, tak... Ale trzeba sobie fru-

de zrobić, niby chociaż przez tradycję... Wisz co, kupimy sobie na kolację wędlinę... Dawno już nie jedliśmy wędliny... I dwie poduszki na noc sobie podłożymy pod głowę, co?... To ci frajda będzie, co?...

— Eeee... Tobie młodość jeszcze szumi w głowie, ja już na to za stara jestem.

Bolski.

Cesarz chcąc upamiętnić ten wypadek, kazał umieścić na gmachu szpitala napis:

— „Próżność ludzka — ludzkiej niedoli”.

Charakterystyczny ten napis najdokładniej ilustruje psychikę człowieka, gonionego za tytułami.

Próżność ludzka nie zna granic. Dla tytułu ludzie gotowi są poświęcić honor — a nieraz nawet kilka miesięcy swego życia.

Pan Stanisław P., z zawodu próżniak postanowił zabrać się do pracy, gdy nędzia poczęła mu doskwierać i nie było innej rady.

Ale łatwo powiedzieć komuś — wziął się do pracy.

Pan P. znał się nieco na elektrotechnice, nie namyślając się więc długo wziął się do roboty.

Nie zmieniając zaszczytnego nazwiska dodał sobie z przodu tylko trzy skromne literki „inż.” i zgłaszał się do różnych osób, ofiarując swe usługi przy robotach instalacyjnych.

Jak te roboty wyglądały — łatwo sobie wyobrazić!

Po odebraniu gotówki „inżynier” zmikał na dłuższy okres czasu, a roboty czekała...

Przyszła jednak kryzyska na Matyska...

Tajemniczego inżyniera przyłapała policja i oddała w ręce sądu.

Oskarżony do winy się nie przyznał. Sąd skazał go na rok więzienia.

Juris

Radość ojcowska zoologa.

Znakomity angielski historyk literatury, sir Edmund Gosse, obchodził niedawno złote wesele. Prasa angielska przypomina przy tej sposobności, że ojcem uczonego jubilata, był również słynny zoolog, Philipp Henry Gosse, który zdziwiłby się zapewne sławie swego syna, w dzienniku bowiem swoim zanotował w 1849 roku narodziny jego temi słowy:

„Dziś Emma powiła mi syna, otrzymałem zielone jaskółki z Jamaki”.

Miasto, zapadające się pod ziemię.

Mieszkańcy budzą się rano
o metr niżej, niż zasnęli wieczorem.

Miasto Norwich, leżące w hrabstwie Cheshire, należy do fenomenów.

Z powodu kopalń soli, znajdujących się pod miastem, narażone jest ono na niebezpieczeństwo ciągłego zapadania się.

Technika jednak ratuje je od zguby, wytwarzając najdziwniejszy obraz architektoniczny, pełny wszelakich podpór, podmurówek, filarów, schodów i piwnic.

Najbardziej zagrożony jest środek miasta, gdzie wznoszą się najstarsze budowle, nienależycie przystosowane do zapadania się ziemi. Ponieważ jednak stare budynki nie są zbyt wielkich roz-

miarów, przeto współczesna technika daje sobie z nimi radę.

Mieszkańcy przywykli już do niebezpieczeństwa, gdyż często się zdarza, iż obywatele budzą się rano o 1 metr niżej, niż zasnęli.

Nie przejmują się jednak tym wypadkiem, lecz telefonują do pogotowia budowlanego. W kilka chwil potem zjawiają się elektryczne dźwigary i windują dom na dawną pozycję, zabezpieczając go od powtórnego wypadku. — Wszystkie koszty, połączone z zapadaniem się domów, pokrywa zarząd kopalni.

Ogród Semiramidy w Nowym Jorku

Minjatura Niagary, cedry libańskie i dęby Marji Stuart w parku milionera amerykańskiego.

Najdroższy ogród na świecie posiadać będzie bezwzględnie mieszkaniec Piątej Ulicy w Nowym Jorku, Tomasz Ryan.

Z okazałym jego pałacem sąsiaduje park i pałac milionera Karola Yerkesa.

Przed kilku miesiącami zmarł ten magnat dołarowy, a rodzina wystawiła pałac na sprzedaż.

Kupił go Tomasz Ryan za półtora miliona dolarów, z zamiarem zwalania budowli i powiększenia swego ogrodu.

Z Londynu sprowadzono specjalnego młyniera, który wykonuje plany na

park, mający być siódmym cudem świata i zadziwić Amerykę.

Poszły więc zamówienia do Libanu na cedry kilkusetletnie, z Anglii sprowadzić mają dwa dęby, pod którymi lubiła siadać Marja Stuart, z Skandynawii przywiza blok granitowy, na którym wedle podania składał ofiary najwyższy kapłan Wotana.

Do tem większego zaś zadziwienia ludzi urządzony będzie w ogrodzie milionera wodospad Niagary w miniaturze.

Urządzenie tego ogrodu Semiramidy 20-go wieku będzie kosztować w przybliżeniu około 7 milionów dolarów.

Klub samoobrony piechurów.

Ludzie, którzy nie chcą być przejechani.

W ciągu roku 1924 samochody w Paryżu przejechały 1590 osób. Nic dziwnego, że obecnie utworzył się tam „klub samoobrony piechurów”. Klub ten niema na celu bynajmniej odpłacania pięknem za nadobne i masowego rozdeptywania samochodów.

Chce natomiast wywalczyć uznanie zasady, że pieszy przechodzień na ulicy ma również prawo do życia i nie powinien być traktowany wyłącznie tylko jako niepożądana przeszkoda dla ruchu samochodowego.

Klub ma więc podjąć starania o należyte zabezpieczenie przechodniów przed wypadkami, uregulowanie odpo-

wiedzialności prawnie za wypadki, ma prowadzić rokowania z zarządami omnibusów i tramwajów we wszystkich kwestiach obchodzących pieszą publiczność, a pozatem wszystkim ma być towarzystwem wzajemnej asekuracji, które, za opłatą niewielkiej premji, zapewniłoby swym członkom odszkodowanie w razie wypadku.

CZYTAJCIE

„Ilustrowana Republika“



8

Przez całą noc Antoś oka nie zmrużył... Ciągłe widział przed sobą smukłą postać Janki, wylaniającą się z jakiejś gęstej mgły... Patrzyła nań oczami, przesłoniętymi wielkim smutkiem i wyciągała doń swe miękkie dłonie.

Szeptał do niej spalonymi gorączką wargami: Coś ty zrobiła najlepszego, Janka, coś ty zrobiła? Bez jednego słowa, bez pożegnania jakżeś mogła? A wtedy ona kładła palec na usta i zniknęła we mgle...

Męczyły go koszmarne, męczące sny... Co chwila zrywał się z łóżka, bo mu się zdawało, że ktoś puka lekko we drzwi... Ale w izdebce było cicho... Z siennika tylko dochodziło ciężkie chrapanie Władka, który spał jak zabity...

O godzinie 5-ej Kryspin wstał i poszedł jak zwykle do fabryki... Głowa

mu ciążyła jak nabita ołowiem... Stukot kół, świat pędzących z zawrotną szybkością transmisji i ponury zgrzyt trybów wprawiał go w stan jakiegoś gorączkowego podniecenia...

Były to skutki bezsensnie spędzonej nocy... Chwilami zdawało mu się, że zaśnie, oparłszy głowę o zimny, stalowy kant maszyny... Ale jakiś instykt samozachowawczy nakazywał mu magle: „Nie, nie rób tego — to zguba, to śmierć”...

Ręce tak dziwnie ciążyły, ledwo nimi poruszać może...

Ma wreżenie, że to nie jego ręce, że to części maszyny, która dygoce, warczy, drży w posadach.

— Panie Kryspin, czy pan chory? — słyszy nad sobą głos majstra.

Wzorem Atlantydy.



Z Honolulu telegrafują:

Wyspa Yap została całkowicie zniszczona wskutek katastrofalnej powodzi. Zginęło 7.000 osób. Wszelkie połączenie ze światem zostało przerwane.

„Moralność“ naszych antypodów. Cenzura kinematograficzna wycięła z filmu „Carmen“ sceny, gdzie kobieta paliła papierosa.

Wyobrażamy sobie, że Stany Zjednoczone są krajem wolności zupełnej od Nowego Jorku do San Francisco.

Tymczasem tak nie jest. Wiele stanów unji północno-amerykańskiej posiada prawa dziwaczne, krepujące wolność osobistą, a nieraz wprost śmieszne w czasach dzisiejszych. Wszak istnieją stany, w których zakazane est surowo kobietom palić w miejscach publicznych lub całować się, choćby nawet z mężem lub bratem. Niektóre zaś pruderję tę posuwają do tego stopnia, że usuwają nawet z filmów kinematograficznych obra-

zy, w których kobieta całuje mężczyznę albo też pali papierosa. Tak się też stało ostatnio z filmem „Carmen“, z którego cenzura kinematograficzna jednego ze stanów południowo-zachodnich kazała wyciąć sceny, przedstawiające Carmen z papierosem w ustach!

Wiadomość o tem wywołała drwiny ze strony prasy nowojorskiej, ale na tem się skończyło, o nawróceniu bowiem zaścianków zachodnich Stanów Zjednoczonych nie może być jeszcze mowy.

Wykłady polityczne w więzieniu.

Najlepsi politycy — do aresztantów.

Niezwykła nowość w więzieniach belgijskich.

W belgijskich więzieniach wprowadzono wykłady, które mają na celu zaznajomienie aresztantów z aktualnymi zagadnieniami politycznymi.

Raz na tydzień odbywają się takie wykłady, a prelegentami są najznakomitsi politycy belgijscy.

W największym więzieniu belgijskiem St. Gilles, wykładać ma w najbliższym

tygodniu o znaczeniu traktatu w Locarno, burmistrz Antwerpii, delegat do ligi narodów.

Projektodawcą wykładów politycznych w więzieniach jest jeden z brukelskich prokuratorów, gorący zwolennik pracy oświatowej i autor książki, w której walczy o zmianę systemu kar stosowanych w ustawodawstwie.

Podnosi nań oczy, opuchnięte, zaczerwienione...

— Nie... Nic mi nie jest...

— Myślałem, bo pan taki błądy...

Majster odszedł... W czasie Antosia kłębią się myśli, zda się, głowę rozsada... Janka, Janka, Janka... Nie może o niej zapomnieć... Ciągłe ją widzi przed sobą, jak żywą, smutniejszą jednak niż zawsze — z zapłakanymi oczami... Na twarzy ma ciemne, duże sińce — ślady pięści Rutczaka, podartą bluzkę na piersiach i włosy rozwichrzone...

Antosiowi się zdaje, że patrzy nań z wyrzutem, bo nic nie uczynił, by ją z pod przemocy Jazka uwolnić... Chciał to uczynić, gorąco chciał i wierzy w swoje siły, ale ona go owej pamiętnej niedzieli na klęczkach niemal błagała, by dał temu wszystkiemu spokój... Bała się, że Antoś nie da rady Rutczakowi.

Nie powinien jej był wtedy usłuchać — lepiejby było... Nie może sobie wprost tego darować. Heby dał, by móc ujrzeć teraz Jankę — mój Boże! A gdzie ona, biedaczka, się podziewa, dokąd ją los zagnał?

Na dworze zimno, mróz, lodowaty wiatr wieje. A jemu tak gorąco, tak duszno — ledwo rękami porusza...

Odpochnie — o, tak, będzie lepiej... Wypił za dużo wódki wczoraj u Weberowej, czy co, że mu tak głowa na

piersi ciąży... Pił kieliszek za kieliszkiem — pamięta, bo go jakaś dziwna żalność porwała, a potem ta bezsensna noc zbiła go do reszty z nóg...

Teraz chce zasnąć — cicho — sze — zaśnie — zdrzemnie się na chwilę... Ot tak... Zimny metal chłodzi tak miłe czoło... Rękę oprze o krawędź, bo zwisa niewygodnie...

...Nagle w wielkiej sali fabrycznej rozległ się okropny krzyk ludzki... Krew bluznęła na rozpedzone koła i transmisje.

— Zatrzymać maszynę!

— Zatrzymać!

— Ratunku! O Jezu...

— Pogotowie... pogotowie...

Zrobił się wielki ruch, bezwładna biegani i trwożliwe nawoływanie.

— Kto?

— Ten młody... Kryspin... Ręka mu weszła między tryby...

— Boże święty...

Tymczasem nad bladym, jak chusta Antosiem pochyla się lekarz fabryczny i nakłada mu opatrunki.

Robotnicy wzięli go ostrożnie na nosze i zanieśli do gabinetu dyrektora, gdzie go ułożono wygodnie na miękkiej kozetce.

Zaraz przyjedzie karetka pogotowia i zawiezie go do szpitala, albo domu zależnie od stanu zdrowia...

(D. c. n.)



Tylko kilka dni!

SEKRET

Dramat życiowy w 8-miu aktach.

NORMA TALMADGE

Sukces gry aktorskiej największej gwiazdy świata!

Nad program **WYSTĘPY ARTYSTYCZNE.** Nad program

- 1. Prolog wyowia **Tadeusz Wołowski**
- 2. „Zwarjowany Step” odtańcza a i yści opary warsz. **Ksena Kuszpetowska** **Albert Gaubier**
- 3. a) Zmiana Rządu b) Ciesz się ciesz!.. Narodzie odsp ewa **Tadeusz Wołowski** b. dyrektor Teatru Katowickiego

- 5. „Florida” odtańcza **Ksena Kuszpetowska** **Albert Gaubier**
- 6. „Pieśni Ludów” „Import” ulubieniec publiczności w swoim własnym nowym aktualnym repert. **WŁADYSŁAW LIN**
- 7. Tangofoxblues odtańcza **Ksena Kuszpetowska** **Albert Gaubier**
- 8. Wesołych świąt wykona **Tadeusz Wołowski** wraz z całym zespołem

Początek o godz. 6-ej, ostatni seans o godz. 10-ej.

CASINO

Dziś i dni następnych program świąteczny
Przygody miłosne wielkiego znawcy kobiet

Ricarda Cortez

rywala Rudolfa Valentino w wspaniałym dramacie

Arena zmysłów

Ricardo Cortez—toreador hiszpański, zwycięzca byków i serc niewieścich, którego dewizą jest: **dumna kobieta pod biczem**, budzi zachwyt wszystkich bez wyjątku. Oryginalne walki byków w Sewilli mrozą krew w żyłach widzów.

PONADTO

PONADTO

Po powrocie z tournée po zachodniej Europie i Afryce występują:

Nina Pawliszczewa i Feliks Parnell

Łucznik wg. rzeźby na wystawie sztuk dekoracyjnych w Paryżu wyk. **Feliks Parnell**

Kobietka z Myszka wyk. **Nina Pawliszczewa**

Groteska „Parisien“

Nina Pawliszczewa i Feliks Parnell

1 złoty I seans do godz. 6 **1 złoty**
wszystkiej miejsc

Dr. med. L. Prybulski

Choroby skórne włosów, weneryczne i moczopłciowe (leczenie światłem Lampa kwarcowa i promieniarni Röntgena. Zawadzka № 1 Telefon Nr. 25-38 Przyjmuje od 9-2 i od 5-8 Dla pań od 4-5 Dla pań oddzielna poczekalnia.

Dr. med. S. KANTOR

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych i włosów Gabinet Röntgena i światło-leczniczy

ul. Piotrkowska 144 róg Ewangelickiej Tel. 29-45.

Przyjmuje: od 8-2 i 6-8. Dla pań oddzielna poczekalnia od 5-6 pp

Dr. med. BRAUN

Południowa Nr. 23 telef. 40-26. Specjalista chorób skórnych i wenerycznych. Leczenie światłem (Lampa kwarcowa) Przyjmuje od 8-12 i od 5 do 8.

Dr. med. Z. Rakowski

Telefon 27-81. specjalista chorób uszu, nosa, gardła i płuc Pomorska 10. (Średnia) Przyjmuje od 12 do 2 i od 5-7.

Dr. W. Balicka

Choroby skórne i weneryczne. Przyjmuje od 11-2 i od 3-6 tylko kobiety. Pańska 12 m. 14 róg Zawadzkiej.

Dr. W. Balicka

Choroby skórne i weneryczne. Przyjmuje od 11-2 i od 3-6 tylko kobiety. Pańska 12 m. 14 róg Zawadzkiej.

Wspólnik

z kapitałem od 3 do 4000 dol. poszukiwany do detalicznego interesu w centrum miasta lat 40 egzystujący. Oferty z dokładnym adresem do administracji pod lit. „F. 300“.

OGŁOSZENIE do wszystkich pism po cenach niższych

PROSBY i REKURSY do wszystkich władz

TŁUMACZENIA aktów i korespondencji w 6 językach pod kierunkiem H. Kępińskiego

PIERWSZE W POLSCE BIURO INFORMACJI PRASOWYCH

Cegielniana „BIP” TEL. 20-62, re godzinach biurowych 2-62 i 37-84.

Pierwszy w Europie specjalny Zakład prawdziwego

KEFIRU LECZNICZEGO

nagrodzony 33 najwyższymi nagrodami (ostatnia na Zjeździe Lekarzy i Przyrodników Polskich w Warszawie 1925 r.)

Klaudji Sigaliny.

Anemja, choroby żołądka, nerek, dróg oddechowych, rekonwalescencja.

Ul. Narutowicza (Dzielnia) № 6. Tel. 46-40.

Dostawa kefiru do domu. Pp. Lekarzom ustępstwo.

Jedyny ratunek na włosy

Kup płyn „MIXTA”

a przekonasz się o dobroci, to je den z nowych najlepszych i najwięcej wypróbowanych środków przeciw wypadaniu i na porost włosów. W przeciągu jednego miesiąca osiąga się pewny rezultat.

Żądać we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Hurtowa sprzedaż Laboratorium „MIXTA” Piotrków Trybunalski ul. Legionów № 15 i u jeneralnych zastępców Polski Dom Propagandowy. Reprezentacja Okręgowa w Łodzi ul. Moniuszki 11 Tel. 43-99. 888



Czesanie Manicure

Włosowa robota po cenach konkurencyjnych

„TECIA” ZACHODNIA 63, od 1-8.

3 fotografie

do matryk lub paszportu po cenach przystępnych u fotografa

L. LAKSA ul. Lipowa 9.

Poszukuje się dams iego fryzjera

Piotrkowska 60

Worki do węgla

oraz różne inne worki są najtaniej

Kilifskiego 17, Wygodny.

Manicurezystka poszukuje posady. Of. Adela. 421

Ogłoszenia drobne

Stenografii wyuczysz wszystkich bezpłatnie, Istownie: Instytut Stenograficzny, Warszawa, Mokotowska № 39, 994 30

Lokal z urządzeniem restauracyjnym zaraz do sprzedania. Wiadomość: u portjera w Hotelu Manteuffla. 404-2

Pokój umeblowany z oddzielnym wejściem do wynajęcia Gubernatorska 30, m 18. 424-2

Poszukuje umeblowanego pokoju z niekrepującym wejściem w okolice ul. Karola Radwańskiego, Piotrkowskiej do Górnego Rynku lub sąsiednich ulic. Oferty sub. niekrepujący 2” 410-3

Pokój frontowy umeblowany, telefon do wynajęcia, Piotrkowska 83 m. 8 417-2

5 pokoi z kuchnią i wygodami 2 wejścia w okolicy Górnego Rynku do odstąpienia. Oferty „L. S. 20” do „Il. Republiki”, 415-2

SZKŁO OKIENNE

ornamentowe, surowe oraz szklenie budowli po cenach konkurencyjnych

Olejniczak, Główna 14.

UWAGA: Szkło inspektowe w wielkim wyborze.

Już należy !!

stosować jedyny i wypróbowany środek na odmrożenie

FRIGORIN

„MOTOR”

Żądać w aptekach i skl. apt.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. Odpiszenie do domu 30 groszy

Ogłoszenia:

ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 spacji). W TEKSCIE 40 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 spacji). NEKROLOM i NADESLANE: 30 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 spacji). Zareczynowe i zaslab. po telefonicznie 10 z. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowa druk ogłoszeń administ. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwania pracy 5 groszy Najmilsze 10 gr.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska № 49. Telefony redakcji: 27-24, 35-43, 36-44. Telefon administracji 22-14.

Godziny przyjęć redakcji 6-7 po pol. Rekwizytów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.



itan związkowy P. Z. P. N. awienie drużyny reprezentacyjnej Polski

ka klasa piłkarska jest wyrównana. Dziś nie
na powiedzieć, że najlepszą reprezentację da
Kraków lub Lwów.

prawdzie sezon piłkarski znajduje
w okresie martwym i poruszanie
dziś tematu o piłce nożnej może być u-
ważane jako „nie na czasie“, jednak
mam wrażenie, że o kwestji wyłuszczo
w tytule należy właśnie traktować
w praktyce dostarczyła nam
„wywego“ materiału, nadającego
się do mówienia.

Nasz międzynarodowy sezon piłkar-
ski nie był niestety, w roku ubiegłym
zaszczytny. Ponosiliśmy przeważnie
porażki, i to w paru wypadkach najzu-
pełniej nieoczekiwane. Jeżeli inni po-
stąpili znacznie naprzód, to my stoimy
na miejscu, a nawet cofneliśmy się.
Oczywiście nie myślę tu o poziomie
ogólnym piłki nożnej, ale jedynie o po-
ziomie naszej narodowej „jedenastki“ i
o niej tylko mówić będę.

Przecież dwa lata temu wygraliśmy
ze Szwecją i Jugosławią na ich włas-
nych boiskach, dziś zaś ponosimy zna-
czne porażki u siebie. W związku z
temi ostatnimi niepowodzeniami kry-
tyka dość ostro zwróciła się przeciw-
ko metodzie zestawiania drużyny re-
prezentacyjnej — pisze p. Baran w
„Przeglądzie Sportowym“.

Trzeba jednak przyznać, że kapi-
tan związkowy ma u nas wyjątkowe
trudności techniczne, gdyż ośrodki pił-
karskie w Polsce są zbyt od siebie
odległe i dlatego przeliczyć najlepszych
sił nie jest tu rzeczą łatwą. Dziś zaś
nie można już, zdaniem moim, powie-
dzieć sobie z góry, że najlepszą repre-
zentację da Kraków lub Lwów.

Klasa nasza jest, wbrew pewnym
niekiedy twierdzeniom, wyrównana i
różnice są już obecnie minimalne. Mo-
że się więc zdarzyć, że właśnie w Po-
znaniu, Warszawie, Łodzi, Katowicach
lub Toruniu znajdują się w pewnym
sezonie wybitni gracze, będący w wy-
jątkowej formie i należałoby ich wsta-
wić lub przynajmniej chociaż spróbo-
wać w reprezentacyjnych drużynach
eliminacyjnych.

Tymczasem kapitan związkowy,
pełniący swój urząd „honoris causa“,
nie jest w stanie wiele jeździć, robić
przebieg i porównywać. Śmiem więc
twierdzić, że może on w pewnym okre-
sie nie wiedzieć, iż gracze zamiejscowi
są lepsi od proponowanych, a także,
którzy gracze wybijają się, lub spadają
w formie. Jeszcze gorzej jest, gdy ka-
pitan związkowy nie czyni wysiłków,
aby o tem wiedzieć, a to właśnie jest
rzeczą najważniejszą.

Przykład takiego błędu daje Spojda,
który w roku obecnym spadł znacznie
w formie, a został ku memu i tutejszych
znawców piłki nożnej zdziwieniu wybra-
ny do reprezentacji, właśnie w najsłab-
szym okresie swej gry. Natomiast Ko-
sicki grał w tym samym czasie znako-
micie, był w równej formie i przewyż-
szał Spojdę znacznie pod każdym
względem. Również wstawienie Sta-
lińskiego na mecz ze Szwecją wpa-
dło w czasie, gdy grał on bardzo nie-
równo, a więc nie nadawał się na tak
odpowiedzialne zawody.

Rada więc płynie stąd taka: kapi-
tan związkowy powinien mieć w każ-
dym z ważniejszych ośrodków piłkar-
skich swego fachowego, zaufanego po-
mocnika, któryby mu dostarczał stale
informacji, czy gracz proponowany do
reprezentacji znajduje się w owym o-
kresie w pełnej formie, względnie, czy
inny gracz z powodu wyjątkowej for-
my nie wchodziłby w rachubę. Mam
wrażenie, że takie postawienie sprawy
byłoby korzystne i kapitan związkowy
zmniejszyłby znacznie ilość popełnio-
nych błędów.

W sprawie graczy „próbnych“ chce
tu nadmienić, że mało kto wie, iż T.
K. S. (Toruń) większość swych sukces-
ów zawdzięczał w minionym sezonie
swemu znakomitemu skrzydłowemu
Gumowskiemu, który był przez kilka
miesięcy w świetnej wprost formie. Za
uważał to również trener Warty p.
Biro i podkreślał to kilkakrotnie, że war-
to go spróbować w reprezentacji,
gdyż nie ustępował stanowczo żadne-
mu ze skrzydłowych, wystawianych
na mecze międzynarodowe.

Identyczna sprawa miała miejsce z
Janem Lothem, którego gwałtem chcia-
no posyłać do Finlandji w ataku, choć
cała Warszawa wiedziała, iż znajdował
się on wtedy w b. słabej kondycji.
Natomiast „zapomniano“ zupełnie o
Domańskim, będącym u szczytu swej
formy, podczas gdy Malczyk puszcza
niezbyt trudne do obrony bramki
„szwedzkie“, — nie mówiąc już o nie-
wyjaśnionym dla nikogo uporze w po-
mijaniu fenomenalnego Bułanowa II.

Z tego więc przedstawienia sprawy
płynie wniosek, że do reprezentacji
wstawiono parokrotnie graczy, nie bę-
dących odpowiednimi w danym okre-
sie, a jednocześnie nie wiadano o tem,
że posiadamy przecież doskonałych ich
zastępców.

Czas już chyba najwyższy, aby
przystępując do ustawiania drużyny re-
prezentacyjnej, kapitan związkowy P.
Z. P. N. starał się uczynić większy,
niż dotąd, wysiłek celem zebrania wiad-
omości o talentach piłkarskich, wyra-
biających się poza miejscem jego zame-
szkania. Stawianie na chybił trafił do
drużyny graczy Poznania, Łodzi, czy
Warszawy odgrywało bowiem dotąd
naogół rolę „posunięć politycznych“.

My uważamy natomiast, że chodzi
jedynie o najlepszy skład zespołu re-
prezentacyjnego, a nie o zaspokojenie
ambicji lokalnych.

Polska — Włochy i Polska — Jugosławia.

W związku z wielkimi tgrzyskami
sportowymi międzynarodowej federacji
akademickiej, które odbędą się we Wło-
szach w roku 1926, powstał projekt ro-
zegrania dwóch meczów międzypań-
stwowych Polska — Włochy i Polska —
Jugosławia, a to z tej racji, że zawodni-
cy polscy udający się na igrzyska aka-
demickie będą mogli po drodze rozegrać
wspomniane międzynarodowe mecze. —
Korespondencja w tej sprawie między
zainteresowanymi związkami w toku.

Z rozgrywek o mistrzostwo Wiednia.



Slovan — Hakoah 3:1.

Piłka nożna zagranicą.

Wiedeń, 28 grudnia.

Mecze towarzyskie:

Rapid — Slovan 7:2 (6:0).

Sportklub — Slovan 4:1.

Wacker — Sportklub 2:3 (2:1).

Barcelona, 28 grudnia.

Mecz międzynarodowy F.C. Barce-
lona — Vienna (Wiedeń) zakończył się
porażką wiedeńczyków 2:0 (2:1).

Bilbao 28 grudnia.

Mecz Sparty praskiej przeciw repre-

zentacji Bilbao zakończył się nieroz-
strzygniętą 0:0.

Paryż, 28 grudnia.

Stade Français przeciw F. C. Milhau-
sen (Niemcy) 3:1. Ten sam klub przeciw
„V. V.“ (Holandia) 4:2.

Medjolan, 28 grudnia.

Slavia praska przeciw „International“
2:2 (1:0). Drugi mecz rozegrany przez
Slavię w Turynie przeciw „Inventia“
(Turyn) 3:2 (2:0).

Porażka Tildena w meczu z Richardsem.

Nowy Jork, 28 grudnia.

Mecz tenisowy między znakomity-
mi tenisistami Richardsem i Tildenem
zakończył się zwycięstwem pierwszego
8:6 i 6:4.

Kłeska tenisowej repre- zentacji wielkobrytańskiej.

Paryż, 28 grudnia.

Wycieczka świąteczna tenisistów
angielskich do południowej Afryki zakoń-
czyła się porażką reprezentacji wielko-
brytańskiej, która przegrała z reprezen-
tacją Natalu w stosunku 5:3. Należy pod
kreślić, że wśród tenisistów natalskich
grała panna Heine, bijąc swoją przeciwni-
czkę, pomimo swoich 16 wiosen życia.

Ciekawy próbny mecz 2-ch drużyn reprezentacyjnych.

Paryż, 28 grudnia.

W przededniu meczu między repre-
zentacjami Szkocji i Francji w rugby,
składającej się z weteranów i mistrzów
gry w rugby z reprezentacją t. zw. „dru-
ga“. Okazało się przy tej próbie, że re-
prezentacja „druga“ pokonała pierwszą
w stosunku 46:24. Obecnie kapitan
związkowy jest w kłopotcie i nie wie,
którą z tych drużyn uznać za właściwą
reprezentację.

Echa zjazdu piłkarskiego w Krakowie.

Prasa zagraniczna, omawiając zjazd
przedstawicieli związków piłkarskich
Szwecji, Austrii, Włoch i Polski podaje
wiadomość, że Hugo Meisl omawiając
brak autorytetu FIFA przytoczył fakt,
że kluby wiedeńskie zmuszone były wy-
stąpić do sądu o zwrot sum należnych
im od klubów polskich. Szkoda, że p.
Meisl przytaczając ten przykry dla nas
fakt, nie przypomniał sobie o należno-
ściach klubów Polonii i Wisły (łącznie
500 funt. ang.) w Central Wiener Sport-
klub, a której jest dyrektorem.

Zawody atletyczne między armją polską i francuską.

Paryż, 28 grudnia.

Jak donoszą gazety francuskie mini-
ster wojny zaproponował francuskiemu
związkowi atletycznemu zorganizowa-
nie corocznych zawodów między armja-
mi francuską i polską. Związek jednak
dotychczas odpowiedzi nie dał.

Bokser — samobójcą.



Znany bokser ANTONI ASCHAK,
odebrał sobie w Wiedniu życie
wystrzałem z rewolweru. Powo-
dem desperackiego kroku — brak
pracy.

